Cena numeru 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ CZWARTEK 3 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 152

Po zamknięciu okresu wielkich dni historycznyah.

:o:

Prezydent Mościcki -- „prezydentem od roboty".

Nad Polską wschodzi słońce lepszego jutra.

Warszawa, 3 czerwca

Dzień wczorajszy był niejako radosnem zamknięciem całego, wielkiego okresu historycznych wypadków, które toczyły się z tak zawrotną siłą i szybkością, że ludzie niezawsze byli w stanie je zrozumieć i należycie ocenić.

Usposobienie pełne wesołości, narodzenie się nowej wiary w nowy porządek rzeczy, świadomość, że posiadamy entuzjastycznych patrjotów u steru władzy, że skończyły się liche szacherki partyjnych intrygantów — to wszystko stwarzało nastrój, którego się chyba nigdy nie zapomni.

Warszawa wyładowywała wczoraj znowu swoją wrażliwość, swój stołeczny temperament. Na ulicach widziało się tłumy ludzi podnieconych, o błyszczących oczach, rozprawiających, wymachujących rękami, ucieszonych i raz po raz uśmiechujących się radośnie.

Rozmawiano długo i namiętnie, bez przerwy.

Ci, co już zrozumieli „wykańczali" niewiernych niedobitków.

Nawet najzaciętsi, najbardziej fanatyczni nieprzyjaciele przyznawali, że gra była w wielkim stylu, posunięcia mistrzowskie i głęboko przemyślane.

Wszędzie, gdzie tylko wczoraj kipiało życie, toczyły się takie rodaków rozmowy.

*

— Czy wiesz co mnie szczególnie w tych wielkich wydarzeniach zachwyca?

— Mianowicie?

— Oryginalność!

— Jak to rozumiesz?

— Tak często ulegamy wpływom Zachodu w literaturze, sztuce, polityce i poczynaniach społecznych, że kiedy rozpoczęły się wypadki majowe mimowoli, nastawiliśmy się wszyscy na Mussoliniego.

Ten majowy popęd naśladowczy widział marsz na Warszawę identycznym z marszem na Rzym i żądał w tym właśnie duchu i rodzaju dyktatury. Tymczasem marszałek Piłsudski stworzył pierwsze dziś wielkie zjawisko najzupełniej odrębne, najzupełniej oryginalne...

— I dlatego, kiedy przyszła rezygnacja, wielu osłupiało, a niektórzy nawet wili się w atakach histerycznych.

— Dlatego nawet posłowie socjalistyczni osłupieli i nie wiedzieli co powiedzieć manifestującym tłumom.

— Trzeba nareszcie zrozumieć, że marszałek Piłsudski stoi ponad wszystkiemi partjami i żadna z nich nie doczeka się od niego partyjnych korzyści.

*

— Program sfer prawicowych był bardzo prosty, jasny i logiczny. Chodziło o uwięzienie Marszałka w konstytucyjnym Belwederze, spodziewano się że po dwu miesiącach trudności gospodarczych osłabią jego popularność i wtedy przyjdzie kolej na opozycję...

— Te rachuby były przewidziane i zgóry odparte, a wyswobodzenie prezydenta Mościckiego jest również bliskie...

*

— Mówią, że kiedy prezydent Mościcki zasiadł do pierwszego oficjalnego obiadu u marszałka Rataja był tam tylko jeden minister, a mianowicie minister Broniewski, minister robót publicznych.

— To symboliczne, bo to jest Prezydent od roboty.

*

— Czy wiesz, że jeszcze kilka dni temu poseł Andrzej Witos, brat Wincentego zjawił się w pewnej instytucji państwowej i jakgdyby nic się nie stało nawiązał z zupełnie osłupiałym dyrektorem starą rozmowę o koncesyjkach. Dyrektor bąknął to i owo, a pan Witos najspokojniej wyszedł.

— Możesz być spokojny! Ani on ani do niego podobni już więcej nigdzie chodzić nie będą.

— Skończyło się.



—Dlaczego właściwie postawiono pomnik temu człowiekowi?
—Bo jeszcze nie miał!..

Rys. Wacław Drozdowski.

Niepoczytalny czyn.

Uczeń zastrzelił na lekcji profesora.

W Wąbrzeźnie na Pomorzu, zdarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie uczeń 5 kursu seminarjum nauczycielskiego Roman Bartoszewicz podczas lekcji trzykrotnie strzelił do profesora tegoż seminarjum Józefa Zaremby. Kula utkwiła w piersi. W stanie ciężkim profesora przewieziono do szpitala, a młodocianego mordercę aresztowano.

Dymisja rządu p. Bartla

będzie aktem czysto-formalnym, gdyż p. Prezydent dymisji nie przyjmie.

W okresie przed obradami i w czasie obrad Zgromadeznia narodowego wszystkie organa centralne władz zajęte były załatwieniem tylko bieżących spraw. Żadnych prac o zasadniczem znaczeniu nie podejmowano, ani rozpoczętych, bez pilnej potrzeby, nie kontynuowano, oczekując na wynik wyborów w Zgromadzeniu narodowem, a tem samem na ustalenie się wytworzonej przez wypadki majowe sytuacji politycznej.

Obecnie, gdy wybór nowego prezydenta Rzplitej stał się faktem dokonanym, tempo prac poszczególnych władz centralnych będzie musiało się wzmóc. Szereg spraw pilnych i ważnych musi w najbliższym czasie być załatwiony.

Rząd prof. Bartla prawdopodobnie zgłosi swą dymisję po zaprzysiężeniu nowego prezydenta. Będzie to akt czysto formalny, gdyż według utartych zwyczajów prezydent Rzplitej zgłoszonej dymisji nie przyjmie i powierzy dalsze sprawowanie rządów gabinetowi prof. Bartla.

Wtedy rząd ten po dokompletowaniu swych członków przez powołanie ministrów na miejsce kilku dotychczasowych kierowników ministerjów będzie miał możność zająć się całokształtem zagadnień, jakie się przed nim wysuną.

Pastuch usiłował wykoleić pociąg pod Lwowem.

Lwów, 3 czerwca.

Policja aresztowała Mikołaja Szkowrona, pastucha, który pasł bydło w pobliżu toru kolejowego między Lwowem a Glinną Nawarją. On to przed dwoma dniami na torze kolejowym przy 17 kilometrze od Lwowa podłożył tak zwany „trzewik", to jest zaporę, używaną przez przetokowych w czasie przesuwania wagonów.

Gdy nadjechał pociąg osobowy, nastąpiło wstrząśnienie wszystkich wagonów tak, że wielu pasażerów zleciało ze swoich siedzeń. Wobec tego maszynista pociąg zatrzymał, a gdy usunięto przeszkodę, ruszył w dalszą drogę. Wypadek ten wśród jadących pociągiem wywołał przestrach i panikę.

Policja w sprawie tej wdrożyła dochodzenia, które wykazały, że sprawcą był Szkowron.

Jak uniknąć katastrofy kolejowej?

Komunikacja w nocy jest bardziej bezpieczna, aniżeli w dzień.

Życie kilkuset ludzi należy do sprawności i uwagi maszynisty.

Czerwone semafory ostrzegają przed zderzeniem na odległość kilkunastu kilometrów.

Większości podróżnych wydaje się, że podróż pociągiem

śród mroków nocy jest bardziej niebezpieczna,

aniżeli w biały dzień.

Ale, jakkolwiek to może zdawać się dziwnem, w rzeczywistości jest wprost przeciwnie.

Liczby statystyczne wykazują niezbicie, że

w dzień zdarza się o 50 proc. więcej katastrof kolejowych, aniżeli w nocy.

Innemi słowy, w nocy jedzie się pociągiem dwa razy bezpieczniej, aniżeli w dzień.

Jak objaśnić to napozór dziwne zjawisko?

Błędne jest przypuszczenie, że ilość katastrof w nocy jest mniejsza, ponieważ

w nocy kursuje mniejsza liczba pociągów.

Obecnie, wraz z rozwojem cywilizacji wzrasta potrzeba szybkiej komunikacji międzynarodowej, i

jednakowo w nocy, jak i w dzień, pędzą czarne lokomotywy z oświetlonemi wagonami,

przebywając wielkie odległości z niebywałą szybkością w minimalnie krótkim przeciągu czasu.

Ażeby wytłumaczyć sobie przyczynę większej ilości katastrof w dzień, niż w nocy,

trzeba uświadomić sobie powody wywołujące katastrofy.

Jest rzeczą wiadomą, że pociągowi grozi znacznie mniejsze niebezpieczeństwo

przy pełnym biegu pośród pól,

aniżeli przy wjeździe na dworce.

W pobliżu dworców kolejowych zazwyczaj wywołują katastrofy

źle nastawione zwrotnice,

albo rozluźnione skrzyżowania szyn, wskutek czego pociąg wpada na inne wagony, albo też na pociąg, puszczony poprzednio.

Często też pociąg zostaje przez omyłkę skierowany na t. zw.

„ślepy tor",

wskutek czego spada z nasypu, albo w najlepszym razie wyskakuje z szyn.

Również w pobliżu stacji odbywa się manewrowanie pociągów, które też często

staje się powodem wykolejenia pociągów dalekobieżnych.

Wszystkie te przyczyny nie istnieją w nocy.

Przedewszystkiem dlatego, że w nocy nie dokonywa się zestawiania pociągów, ani żadnych t. zw. „weksiowań".

Wreszcie, nocą wyraźniej i bardziej jaskrawie

widoczne są sygnały kolejowe,

które we dnie nie zwracają tak bardzo wyraźnie uwagi maszynisty.

Podczas, gdy w dzień maszynista musi bacznie rozróżniać sygnały: „Wolny" i „zajęty", to w nocy

czerwone i zielone latarnie semaforów same rzucają się swemi światłami w oczy.

Również należy zanotować, że w nocy o wiele mniejszy ruch panuje na t. zw. „przejazdach", gdzie szosa zostaje przecięta torem kolejowym.

A ileż to wypadków zdarza się w biały dzień, wskutek tego, że

pociąg wpada na furmankę, niszczy ją całkowicie i sam wypada z szyn?

Wszystkie „przygody" tego rodzaju zazwyczaj pociągają za sobą utratę życia i zdrowia wielu ludzi, oraz niepowetowane straty materjalne.

Na pociągach, t. zw. „błyskawicznych",

maszyniści i palacze muszą bez ustanku bacznie śledzić wszelkie sygnały.

Małe przeoczenie grozi wielką katastrofą.

Tymczasem, we dnie wszystko może odwlec uwagę maszynisty i palacza chociażby na krótką chwilę.

W nocy uwaga ich jest bardzo skupiona i niczem nie rozpraszana.

Również, gdy pociąg pędzi w ciemnościach, wzrasta czujność personelu kolejowego, który

zdaje sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na niego spada.

Wzmożone poczucie tej odpowiedzialności i dobra administracja kolejowa mogą zmniejszyć niebezpieczeństwo katastrofy kolejowej do minimum.

Oby tak było.

O czem mówi Londyn.



W londyńskim świecie towarzyskim wielką sensację wzbudziło małżeństwo 19-letniego lorda ELIFORD z miss MERRICK t. z. „królową klubów nocnych"

Propaganda „cudownych" leków w Rosji.

Ciekawe rewelacje sowieckiego komisarza zdrowia publicznego.

Sowiecki komisarz ludowy dla spraw zdrowia Semaszko, ogłasza w moskiewskiej „Prawdzie", centralnym organie rosyjskiej partji komunistycznej, arcyciekawe rewelacje dotyczące oszukańczej reklamy opłacanej w Rosji przez rozmaitych lekarzy cudotwórców i fabrykantów preperatów leczniczych.

Komisarz ludowy Semaszko przytacza niezmiernie ciekawe przykłady. I tak rozgłoszono z Petersburga zapomocą iskrowych telegramów, że istniejący tam instytut dla badań optycznych, wynalazł środek, jak uleczyć ślepotę. Bolszewickie dzienniki zamieściły tę wiadomość, nie troszcząc się o to dalej. A skutek tych „oficjalnych" wieści był ten, że zaroiło się wkrótce w poczekalniach lekarzy specjalistów. Pacjenci ślepcy błagali, aby ich zawieść do owego zakładu, leczącego ślepotę. Wielu pojechało tam bez zasiągnięcia porady lekarskiej i oszukało się haniebnie. Sprytni aferzyści wpadli potem w ręce władz, instytut zamknięto, lecz trwało dosyć długo, zanim lekarze przekonali nieszczęśliwych, że wiadomość o uleczeniu ślepoty polegała na oszustwie.

Podobnie rzecz się miała z ogłoszeniem nowego wynalazku, leczącego chorobę raka. „Wynalazcą" był jakiś doktór Maloletków. I znowu tysiące chorych wędrowało do tego lekarza-cudotwórcy. I znowu trwało to tak długo, dopóki tym cydotwórcą nie zajęła się policja i nie zdemaskowała go jako szarlatana.

Przed pół rokiem czytać było można w sowieckich dziennikach, że w laboratorjum uczonego bakterjologa Pawlowa w Petersburgu, wynaleziono środek, leczący epilepsję. W miesiąc później ogłosiły te same gazety o cudowny mikstury zku dr. Tychominowa, który odkrył serum, leczące radykalnie kiłę. Niedokładnie zbadane nowinki" ogłasza się jako

Kobieta—dyplomatka



Jedyną dyplomatką na świecie jest p. KOŁŁONTAJ, która była posłem sowieckim w Norwegji. Pani Kołłontaj została odwołana z tego stanowiska i została przeniesiona do ambasady sowieckiej w Paryżu.

Gaz, elektryczność, topór czy sznur?

Kongres katów odbędzie sie w Ameryce.

Przed kilku dniami, stracono w Carson City, w stanie Nevada, murzyna Jukitcha przy pomocy gazu. Po egzekucji zgłosił się pewien miejscowy lekarz i oświadczył, że wskrzesi straconego. Żądaniu jego odmówiono.

Obecnie zamierzony jest kongres katów w Ameryce, który będzie obradował nad najlepszym i najpewniejszym sposobem stracenia skazańców.

Jednym z punktów obrad będzie kwestja, czy wolno lekarzowi wskrzesić skazańca, skoro odbył on już przepisaną karę. Kwestja ta zostaje naturalnie w ścisłym związku z bardzo wątpliwem pytaniem, czy wogóle lekarzowi uda się dokonać wskrzeszenia.



W szkole.



— No, Pawełku, co to za zwierzę na tym obrazku?..
— ?...
— No, więc z czego twój ojciec robi kiełbasy?..
— Oho! Za nic w świecie nie po-wiem, bo dostałbym od ojca lanie, jak amen!..

Rys. W. Drozdowski.

Gdy kupiec łódzki jest zdenerwowany widzi w lustrze nieistniejących złodziei.

Łódź, 3 czerwca.

W dniu wczorajszym p. I. K., kupiec łódzki, w godzinach wieczornych wybrał się wraz ze swą małżonką na przechadzkę.

Przechodząc obok domu przy ulicy Wschodniej 23, w którym mieści się jego sklep, p. I. K. postanowił zajrzeć do wnętrza, by przekonać się, czy wszystko tam jest w porządku.

Otworzył więc drzwi wejściowe i znalazłszy się w składzie, zapalił elektryczność.

W tej chwili dojrzał w lustrze, znajdującym się nad kontaktem elektrycznym jakąś postać.

— Złodzieje! Pomocy! — zawołał przerażony kupiec, wybiegając szybko z sklepu i zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

W przypuszczeniu, iż zakradli się tam złodzieje, p. I. K. zaryglował drzwi wejściowe, by uniemożliwić włamywaczom ucieczkę i udał się do komisarjatu policji.

Na miejsce wypadku przybyło natychmiast kilku posterunkowych.

Gdy otworzono drzwi, prowadzące do sklepu, policja rozpoczęła energiczne poszukiwania złoczyńców.

Nie znaleziono ich jednak.

Jak się okazało bowiem, panu I. K. zdenerwowanemu najróżniejszemi przejściami natury osobistej, wydawało się jedynie, iż do sklepu jego dostali się złoczyńcy, i wobec tego wszczął niepotrzebnie alarm.

„Krewny" z Włocławka „opróżnił" mieszkanie p. Józefowicz.

Łódź, 3 czerwca.

Do pani Józeficz, zamieszkałej przy ulicy Łowickiej 15, zgłosił się wczoraj pewien młodzieniec, który przedstawił się właścicielce mieszkania, jako Jan Kroczek i oświadczył jej, iż jest krewnym z Włocławka.

Nieznany krewny nie wzbudził początkowo zaufania.

P. Kroczek nie przejął się tem jednak zbytnio i z całym spokojem począł opowiadać pani Józeficz o wszystkich jej krewnych zamieszkałych we Włocławku.

Zajmując się po kolei każdym krewnym przybyły wtajemniczał panią Józefowicz w najintymniejsze szczegóły ich życia.

Po kilkogodzinnym pobycie Kroczek zdobył całkowicie zaufanie p. J.

Gdy właścicielka mieszkania udała się do miasta po zakupy, pozostawiła jego pieczy swój dobytek.

Kroczek czyhał jedynie na podobną okazję.

Natychmiast po oddaleniu się pani Józefowicz spakował jej rzeczy i pościel i z dwoma tłomakami — czmychnął.

Zawiadomiona o powyższem policja poszukuje „czułego krewnego".

Otruła się w dzień ślubu.

Wolała śmierć, niż pożycie z niekochanym mężem.

Na wieść o samobójstwie ukochany jej powiesił się.

Straszna tragedja miłosna w Biskupicach.

Łódź, 3 czerwca.

We wsi Biskupice, powiatu kaliskiego rozegrała się w dniu wczorajszym tragedja miłosna.

We wsi tej, u jednego z najzamożniejszych gospodarzy, Kaczmarka, pracował od kilku lat w charakterze parobka 24-letni Antoni Kiedroń.

Kiedroń zakochał się w dwudziestoletniej córce swego chlebodawcy, Annie.

Państwo Kaczmarek nie byli jednakże zadowoleni z bliskich stosunków ich pracownika z jedyną córką.

Gdy Anna oświadczyła im któregoś dnia, że kocha Kiedronia i pragnie za niego wyjść zamąż, pan Kaczmarek sprzeciwił się temu gorąco.

— Nie pozwolę na to w żaden sposób — oświadczył Annie — i jeśli cię jeszcze raz zobaczę w towarzystwie naszego parobka, wydalę go zupełnie!

Dziewczyna wiedziała, iż ojca nie da się jej przekonać. Pogodziła się więc z losem i jedynie w nocy spotykała się czasem ze swym wybranym w tajemnicy przed rodzicami.

W ten sposób upłynął rok.

W międzyczasie pan Kaczmarek zastanawiał się nad przyszłością swej córki i przypuszczając, że zerwała już zupełnie z Kiedroniem, szukał odpowiedniego dla niej męża.

Wybór ojca padł na jednego z gospodarzy miejscowych, 45-letniego wdowca.

Panna Anna początkowo słyszeć nie chciała o projektowanem małżeństwie.

Gdy ojciec zagroził jej jednak wyrzuceniem z domu dziewczyna uległa.

Wieczorem tegoż dnia spotkała się z swym ukochanym, któremu z płaczem wyznała wszystko.

— Czyń jak uważasz — odparł Kiedroń — wiem, że mnie kochasz. Jeśli mówisz o wyjściu zamąż za innego, poświęcę się dla ciebie.

Dziewczyna milczała.

Nie spodziewała się bowiem, iż w ten sposób do niej przemówi. Przypuszczała, iż zaproponuje jej wspólną ucieczkę z domu i nie pozwoli w żaden sposób oddać ją innemu.

**
*

Na dzień wczorajszy ustalono termin ślubu.

Uroczystość ta miała być niezwykle huczna i p. Kaczmarek zaprosił wielu gości.

Panna młoda w ciągu dnia zdradzała wielki niepokój, co zwróciło nawet uwagę jej rodziców oraz narzeczonego.

Dziewczyna zbyła ich jednak zdawkową odpowiedzią.

Korzystając z ogólnego zamieszania udała się do stodoły, gdzie w celu samobójczym napiła się większej dozy kwasu siarczanego.

Gdy po kilku godzinach znaleziono ją tam już nie żyła.

Tragiczną śmiercią dziewczyny, która odebrała sobie życie w dzień ślubu, poruszona została cała wieś.

Tejże nocy wydarzył się jednak we wsi jeszcze jeden wypadek samobójstwa.

Oto dwudziestoczteroletni parobek, Antoni Kiedroń, na wieść o śmierci swej ukochanej powiesił się na drzewie w lesie miejscowym.

ZAMARŁE OCZY.

Niewidomy stoczył rozpaczliwą walkę o honor żony.

Powalił natręta, przygniótł kolanami i pchnął nożem.

Warszawa, 2 czerwca.

W domu nr. 195 przy ulicy Czerniakowskiej mieszkają małżonkowie Helena i Antoni Sentkiewiczowie.

Są szczęśliwi, co obecnie mogłoby się wydawać dziwne, bowiem Sentkiewicz zaniewidział przed kilku laty.

Straszne kalectwo w niczem nie wpłynęło na wzajemny stosunek małżonków. Pani Helena, piękna blondyna o oczach koloru habru, pozostała mężowi wierna, oddana sercem całem.

Do spokojnego ich życia wkradały się od czasu do czasu przykrości, bowiem uroda młodej kobiety niepokoiła okolicznych kawalerów. Jak ćmy do ognia, ciągnęli ku mieszkaniu pp. Sentkiewiczów, by odejść z opalonemi skrzydłami.

Jeden z zapamiętałych wielbicieli, 24-letni Antoni Krzesztowski, zakradł się wczoraj rano pod dom, a przekonawszy się, że w pokoju stołowym niema męża, wszedł przez okno i padł na kolana przed panią Heleną.

— Na miłość boską, uciekaj pan! — zawołała.

Lecz wielbiciel nie usłuchał. W gorących słowach zaczął wyznawać swą miłość.

Nagle zaskrzypiały drzwi. Na progu ukazał się ślepiec z wielkim nożem kuchennym w dłoni.

— Helenko odsuń się! — krzyknął i jednym susem znalazł się obok Krzesztowskiego.

Opasawszy silnem ramieniem kibić intruza, powalił go na ziemię, przygniótł kolanami i zadał straszny cios nożem.

Wywiązała się walka. Niewidomy po raz drugi powalił wroga i poszarpał mu ubranie.

Rannego przewiozło pogotowie do szpitala św. Rocha. Lekarz stwierdził rozpłatanie prawego uda.

Nie wolno dmuchac we włosy i ustami rozpylać wody kolońskiej.

Zarządzenie sanitarne dla zakładów fryzjerskich.

Generalna dyrekcja zdrowia publicznego wydała zarządzenie sanitarne, które zabrania zdmuchiwania w zakładach fryzjerskich ustami włosów ściętych z głowy oraz używania rozpylaczy ustnych.

Za przekroczenie powyższego rozporządzenia grozi grzywna do tysiąca złotych lub areszt do trzech miesięcy.

Równocześnie generalna dyrekcja zdrowia zabroniła upiększać lokali zakładów fryzjerskich firankami, portjerami i dywanami.



10-letni Micio: Tatusiu, dlaczego murzyni są tacy czarni?
Ojciec: Głupie pytanie! Gdyby nie byli czarni, nie byliby przecież murzynami.

Jak spędzi młodzież letnie wakacje?

Koniec roku szkolnego przynosi ulgę uczniom i nauczycielom.

Należy umiejętnie wykorzystać długie tygodnie odpoczynku.

Nareszcie zbliża się upragniona chwila, oznaczona datą 19 czerwca, gdy otworzą się wrota wszystkich szkół w Polsce i opróżnią się mury szkół i zakładów naukowych.

Wakacje! Wakacje!..

Gwarząca, ucieszona i zmęczona rzesza uczącej sie młodzieży po raz ostatni w tym roku szkolnym opuści duszne klasy, i po raz ostatni zabierze ze sobą książki i zeszyty, żeby pozostawić je na półce w spokoju na czas dłuższy.

A za liczną gromadą „sztubaków“ i „pensjonarek“ opuści gmachy szkolne nauczycielstwo, znużone pracą całoroczną, ciężką i odpowiedzialną pracą kierowniczą i nauczycielską.

I w tej chwili, gdy spracowane umysły, stargane nerwy, zmęczone i nadwątlone płuca zarówno uczniów jak i nauczycieli pragną prawdziwego odpoczynku, — powstaje pytanie nader niepokojące: jak i gdzie spędzić wakacje?

Ogólny niedostatek, bieda zaglądająca w oczy niejednemu, a zwłaszcza do tkliwie dająca się we znaki stanowi nauczycielskiemu i urzędniczemu, nie pozwala na odpowiednie wykorzystanie urlopu wakacyjnego.

Młodzież zwłaszcza, która przez szereg długich miesiecy pracowała i czyniła postępy w nauce, potrzebuje natychmiastowego odpoczynku.

Ciężki kłopot i zmartwienie opadły na serca rodzicielskie. Nie można pozwolić na pozostawienie dzieci w mieście, bowiem brak świeżego powietrza i natury może doprowadzić do anemji i przemęczenia.

— A więc — trzeba wyjechać!

Kto może, ten jedzie na letniska.

Trzeba wiedzieć że dla młodzieży szkolnej wyjazd na letnie mieszkanie jest wielkiem wydarzeniem.

Tam, na wsi, w kontraście do dusznych klas szkolnych panuje zupełna swoboda.

Tam wracają zużyte siły, tam wraca energja, chęć do pracy i zdrowie.

A więc — trzeba wyjechać!

Dzieci ze szkół powszechnych pojadą częściowo na kolonje, a pozostałe będą korzystać z półkolonji, które już się organizują.

W każdym razie nie wolno tracić ani jednego dnia napróżno.

Zupełny odpoczynek w czasie wakacji letnich przyniesie owoce w okresie zimowym, gdyż podniesie wydajność pracy.

A przeciwnie, — uczeń, który nie skorzysta należyciez ferji, z niechęcią powita nowy rok szkolny. Należy wniknąć w psychologję dziecka.

Również nauczycielstwo musi w ciszy i spokoju zapomnieć chociaż na krótki czas o ciężkiej orce pedagogicznej, którą uprawiało przez cały rok szkolny.

W tym roku warunki materjalne w szerokich sferach naszego społeczeństwa złożyły się niepomyślnie i utrudniły, a w wielu wypadkach — uniemożliwiły wyjazd na letniska.

Wielkie ferje przychodzą jednak pod znakiem kryzysu, który dotyka nie tylko klasę pracującą i drobno-kupiecką, lecz i... wszystkie klasy szkolne, nie wyłączając nauczycieli.

Na to obecnie niema rady. Musimy pogodzić się z losem, który, — miejmy nadzieję! — na przyszły rok zrewanżuje się względem nas za doznane przez nas przykrości...

Ci, którzy pozostaną w Łodzi, będą korzystać na swój sposób ze „świeżego powietrza“.

Zaludnią się parki, nawet w dnie powszednie i na ławkach w cieniu drzew będziemy spotykali młodzieńców w uczniowskich czapkach w towarzystwie roześmianych pensjonarek...

Co kilka dni wyruszy, ta lub inna wycieczka za miasto tramwajem zgierskim aleksandrowskim, lub pabjanickim...

Na spacerach ujrzymy liczniejsze, niż zwykle tłumy młodzieży.

W ten sposób upływać będzie dzień po dniu, aż, — zanim się spostrzeżemy — zbliży się koniec próżnowania.

Wtedy przyjadą z powrotem ci, szczęśliwi, którzy z łaski losu mogli spędzić wakacje śród pól i lasów, na wolnem powietrzu.

Szczęśliwi uczniowie, którzy zdołają wyrwać się, choćby na krótki czas z dusznych murów naszego miasta!

Niechaj zdołają ocenić wielką wartość wydarzenia, jakim jest wyjazd na wakacje, i niechaj podziękują za to najpierw losowi, a potem rodzicom.

mab.

FELJETON.

Jak kłamać?

Kłamstwo jest sztuką i to niebylejaką.

Nie każdy umie kłamać i nie każdy może kłamać. Trzeba umieć i trzeba móc.

Ludzie, którzy kłamią, dzielą się na dwie kategorje: na tych, którzy muszą i na tych, którzy lubią.

Ci, którzy muszą kłamać, robią to za zwyczaj z nader poważną miną i lekkim drżeniem w głosie, przy czem zachowują się, jakgdyby spełniali ciężki, ale przyjemny obowiązek.

Ci, którzy kłamią, bo lubią, robią to zupełnie inaczej. Przedewszystkiem są zupełnie swobodni i zlekka uśmiechają do samych siebie.

Uważają to za miłe zajęcie, do którego powołała ich natura.

Tacy „zawodowcy“ kłamią przy każdej okazji i bez okazji. Nie czynią tego dla spaczenia prawdy, albo dla jakiegokolwiek innego celu, ale ot tak, poprostu dla sztuki, dla lubieżnego poczucia kłamstwa.

Kłamstwo naogół jest rzeczą potępianą. Mimo to twierdzę, że najbardziej prawdomówni ludzie kłamią i to zawsze

A więc kłamie kupiec, urzędnik, listonosz, robotnik kanalizacyjny, amant, mąż, żona, służąca, konduktor, prezes rady miejskiej, poseł, lekarz, adwokat, dorożkarz, aptekarz i tak dalej, itd. bez końca.

Kłamią wszystkie stany i wszystkie zawody. Kłamią, bo muszą, albo kłamią bo lubią.

Istnieje tylko jeden zawód na świecie, który nie kłamie — to dziennikarze.

Dlaczego tak jest, tego nie będę dowodził, bo to rozumie się samo przez się i jest proste, jak obręcz.

A ponieważ sam jestem dziennikarzem, więc mi własne wyznanie przypomina znaną historję łódzką.

Pewien łodzianin wyraził się w towarzystwie, że wszyscy łodzianie kłamią.

Wtedy zwrócono mu uwagę, że sam jest łodzianinem, a więc sam kłamie, a więc łodzianie nie kłamią, a więc on mówi prawdę, że kłamią, a więc, bo zwarjuje!

Ze skruchą przyznaję się, że skłamałem. Na moje usprawiedliwienie służy fakt, że kłamią wszyscy.

Ale naprawdę są wyjątki, a właściwie tylko jeden jedyny wyjątek.

A mianowicie — kobiety nie kłamią. To jest fakt. To mi powiedziała pewna kobieta.

Mag.



Woda życia.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w dzisiejszych czasach człowiek jest o wiele częściej smutny, niż wesoły, o wiele częściej zupełnie ponury, niż radosny, a najczęściej wogóle — „kaput“.

W takim razie niema rady, żeby przywrócić stan normalny, czyli stan humoru i lekkiej myśli.

Do tej pory ludzie znajdują na zły humor tylko dwa sposoby.

Pierwszy jest nader prosty, a miano wicie polega na tem, że człowiek kupuje los na loterję państwową i wygrywa odrazu ogromną sumę.

Ręczę za skutek: humor i dobre samopoczucie wrócą natychmiast.

Cała trudność polega na tem, że człowiek nie wie, kiedy wygra i ile.

I właśnie dlatego najczęściej człowiek chodzi ze zwieszonym nosem i ponurym nastrojem duszy.

Drugi sposób na poprawienie samopoczucia jest znacznie łatwiejszy i bardziej popularny.

Polega on tylko na wypiciu najpierw tylko jednego, a potem tylko drugiego, trzeciego, czwartego... itd., kieliszka „wody życia“.

Po łacinie „aqua vitae“ oznacza wodę życia, stąd powstało nasze polskie słowo „okowita“.

A więc tej okowity parę kieliszków posiada magiczne działanie.

Najpierw następuje lekkie ożywienie Potem w głowie cokolwiek szumi, a w żołądku robi się ciepło.

Następnie w oczach zaczyna się dwoić, troić i zmieniać, w nogach pulso wać i drgać, i w całem ciele występuje niebywała lekkość.

Jednocześnie głębokim zmianom ulega dusza. Jak na skinienie różdżki czarodziejskiej idą w zapomnienie troski i kłopoty, a zaczynają się przypominać najprzyjemniejsze sprawy....

Inna rzecz, jak wtedy człowiek wygląda, i co robi.

O tem lepiej nie mówić. O tem każdy wie, kto jest trzeźwo myślący, chociaż czasem pijany.

Naprożno pracują ligi antyalkoholiczne, napróżno tu i owdzie przebąkują o prohibicji, napróżno z ambony gromi się pijaków, napróżno statystyka dowodzi, że największa ilość nieuleczalnie chorych, przestępców i warjatów rekrutuje się z pośród nałogowych alkoholików.

Nic nie pomaga. Ludzie, nie wszyscy na szczęście, z zamiłowaniem poprawiają **humor przy kieliszku.**

A gdy przychodzi wytrzeźwienie, okazuje się, że troski nie znikły, lecz tylko ukryły się, a teraz powróciły w silniejszym stopniu.

„Forsa“ przepita, głowa boli, nie chce się pracować i „katzenjammer“ do kucza...

Niema i na to rady innej, niż — wychylić jeszcze „na pokrzepienie“.

Takiego zdania był Jan K., bowiem po odbiorze skromnej tygodniówki wstąpił na kilka „czystych, mocnych“.

Nad ranem w przypływie doskonałego humoru pan Jan począł wyprawiać awantury na ulicy.

W rezultacie zainteresował się nim posterunkowy, i stąd wyszła cała historja, o której dowiedział się świat.

I co ten świat na to powie?...

— Wstyd, wstyd, panie Janie!

Lex.

Klub szachistek

został założony przez emancypantki paryskie.

Jak donosi „Excelsior“, w Paryskiej Sorbonie odbędzie się dnia 30 maja pod przewodnictwem lady Corbett Ashleg, X międzynarodowy kongres związku równouprawnienia kobiet.

Pierwsza przemawiać będzie, sekretarka generalna związku, Annita Pollitzer, która żądać chce bez względnego równouprawnienia dla „płci słabej“.

Jak podaje niedyskretny dziennikarz amerykanki szykują płomienne mowy dla obrony praw kobiet. Mniej wojowniczo usposobione są francuski, zadawalniające się, dla podkreślenia swej emancypacji założeniem klubu szachistek!

Do klubu należeć mogą tylko kobiety odznaczające się wybitną umiejętnością gry w szachy.

Prezesową klubu jest pani Martina szampionka Francji, wiceprezesową, panna Bastin — szampionka Belgji a sekretarką pani Schuermann, która w Rosji uchodziła za najlepszego gracza.

W przyszłym miesiącu odbędzie się w Paryżu, wielki turniej szachistów z udziałem wyżej wymienionych pań.

Czy chcesz długo żyć?..

Umiarkowanie w jedzeniu i piciu i racjonalna pielęgnacja ciała—oto główne tajemnice zdrowia.

79-letni lord major Pryke poleca zupę żółwiową.

W Londynie wyszła z druku broszura, zawierająca zasady sztuki życia i wskazówki o zachowaniu zdrowia, skreślone przez dziesięciu wybitnych ludzi, głośnych w całej Anglji, a pracujących w rozmaitych zawodach.

Większość tych poglądów opiera się na znanej regule, że umiarkowanie w jedzeniu i piciu i racjonalna pielęgnacja ciała jest główną tajemnicą zdrowia.

Siedmdziesięciodziewięcioletni lord-major William Pryke z Londynu zaleca na podstawie długoletniego doświadczenia zupę żółwiową jako najpewniejszy środek na przedłużenie życia i zachowanie pogody umysłu.

Sławny pianista Włodzimierz Pachman, niezapomniany odtwórca Chopina, który święci już 80-tą rocznicę urodzin, twierdzi, że zna dwa tylko środki, zapewniające długie życie: **muzykę i dobre jedzenie** w najbardziej wyrafinowanej formie. „Gastronomja odgrywa w mojem życiu wielką rolę — objaśnia muzyk — i poświęcam jej taką uwagę, na jaką zasługuje. Jem dla przyjemności, z miłości do przysmaków, jakie mojemu podniebieniu dogadzają. Jednakże nie **jestem żarłokiem.**

O'Connor przestrzega pracowników umysłowych przed **nadużyciem sportów** i wysiłku fizycznego. „Kto jest zmęczony pracą intelektualną, nie może zrobić nic niedorzeczniejszego, jak zmęczyć jeszcze muskuły, sądząc, że mózg przez to wypocznie. Niewłaściwe jest, gdy pracownicy zużywają wolny czas po tygodniu pracy na grę w piłkę nożną i inne męczące sporty. Zrobią lepiej, jeżeli niedzielę poświęcą spoczynkowi, ażeby wzmocnić umysł do czekającej ich pracy“.

Książę perski **Aga Khan** natomiast mówi dużo o znaczeniu ruchu fizycznego i radzi przynajmniej 20 minut dziennie przeznaczyć na ćwiczenie ciała.

Sir Harry **Lauder** zaleca jak najmniej jeść i pić, zachowywać miarę w ćwiczeniach fizycznych, pracować zaś możliwie najwięcej oraz codziennie rano zjeść pomarańczę.

Przytoczone maksymy długiego życia są, jak widzimy, bardzo sprzeczne i trudno wśród nich wybierać. Na jedno tylko zgadzają się wszyscy ci znawcy sztuki życia: radzą wykluczyć **używanie alkoholu.**

„Dama Karowa" i trzech waletów.

Opowieść o ex-kokocie paryskiej, na której skarby czyhało aż trzech „dżentelmenów".

W eleganckiej dzielnicy paryskiej, tuż w sąsiedztwie Trocadero, w ustronnym pawilonie, w głębi ogrodu mieszka wdowa Armancourt, zwana pospolicie przez sąsiadów „Damą Karową".

Oryginalny ten pseudonim zyskała prawdopodobnie w czasach, kiedy w jej salonach zbierało się co noc grono amatorów zielonego stolika i gier hazardowych, w epoce, kiedy w Paryżu roiło się od tajnych domów gry i nie było jeszcze mnóstwa „legalnych" klubów, gdzie codziennie setki tysięcy franków przewala się po stołach w szmendeferа".

Wdowa Armancourt, niegdyś dosyć słynna osóbka z półświatka, później właścicielka tajnego domu gry, od kilku lat „wysofała się z interesu", prowadząc spokojny żywot rentjerki. Miała jedyną posługaczkę, która codziennie pracowała przed południem i odchodziła z uderzeniem godziny 11-ej.

W tym czasie stróżka udawała się na drugie piętro, celem sprzątania w kawalerskich mieszkaniach dwu lokatorów.

Ktoby więc o tej porze zechciał wtargnąć do mieszkania Damy Karowej, o której wiedziano, że posiada sporo gotówki i kosztowności, mógłby to uczynić z dużymi widokami powodzenia.

Wyprawa „waleta" do Damy Karowej.

O tem wszystkiem wiedział początkujący bandyta Julot Maillebois i przed niedawnym czasem obmyślił taką wyprawę w najdokładniejszych szczegółach.

Wyprawa przewidywała zakneblowanie i związanie rentjerki, z wykluczeniem przelewu krwi. Atoli „na wszelki przypadek" amator kosztowności i gotówki pani Armancourt miał w kieszeni klasyczny nóż apaszowski.

Na kilka minut przed godziną 12-tą Maillebois zadzwonił do mieszkania wdowy, która mu sama otworzyła drzwi

— Czy pani Armancourt? — zapytał grzecznie.

— Tak, to ja.

— Polecono mi wręczyć pani list, wyrzekł wyciągając rękę z pustą kopertą.

Zauważył przytem, że Dama Karowa pomimo późnego wieku jest osobą wcale przystojną, z różowem obliczem, noszącem resztki dawnej piękności.

— A, to pan, na którego czekam! odezwała się z ujmującym uśmiechem, ku niemałemu zdziwieniu bandyty.

— Proszę, niech pan wejdzie.

Wskazała mu ręką drzwi otwartego salonu, usuwając się, aby go przepuścić przed sobą.

Maillebois przygotowany był na to, że dama pójdzie przed nim, co mu ułatwi nałożenie knebla i związanie. Przez sekundę zastanowił się, czyby nie lepiej było w tej nieprzewidzianej sytuacji użyć noża, ale opanował się i wszedł do salonu.

— Proszę pana o ten list, odezwała sie gospodyni.

Drugi walet.

W tej chwili w przedpokoju rozległ się dzwonek.

— Przepraszam pana, obezwała się gospodyni, ale jestem sama i muszę iść otworzyć. I rzeczywiście wyszła do przedpokoju.

Bandyta „stracił orjentację". Kto to może być? — myślał.

— Dlaczego na mnie czekała? — Najwidoczniej zachodzi jakaś pomyłka.

W tej chwili w przedpokoju rozległ się zgiełk i wołanie o pomoc.

Maillebois wypadł z salonu i ujrzał jakiegoś draba, który przewrócił na ziemię gospodynię i usiłował ją związać.

Na widok obcego mężczyzny puścił ofiarę i w okamgnieniu dał drapaka.

Dama Karowa zaczęła się rozpływać w podziękowaniach.

— Ocalił mi pan życie, nigdy tego panu nie zapomnę. Ludzie wiedzą, że mieszkam sama i że jest na co się złakomić u mnie i lada chwila oczekiwałam napadu bandyckiego. Dlatego właśnie zwróciłam się do mego kuzyna z prośbą, aby mi wyszukał zaufanego kamerdynera. Wszak pan od niego przychodzi, a ten list, który mi pan chciał wręczyć, to polecenie.

Czy nie tak?

Bandyta nie wiedział, co odpowiedzieć. Wreszcie wyjęknął:

— Myli się pani, nie jestem tym, na kogo pani czekała. Przypadkiem prywatnie dowiedziałem się, że pani poszukuje służącego i dlatego się zgłosiłem.

— Nic nie szkodzi, odparła z uśmiechem gospodyni. Z przyjemnością skorzystam z pańskich usług. Ma pan wygląd człowieka uczciwego, i to mi wystarcza. Pragnęłabym w każdym razie zobaczyć pańskie świadectwa, ot, taka zwykła formalność. Jeżeli się nie mylę, to właśnie te świadectwa chciał mi pan przed chwilą pokazać.

Maillebois zgłupiał do reszty. Otwierał się przed nim widok zostania uczciwym, dobrze płatnym służącym, mającym zapewnione wygodne, spokojne zajęcie. Na coś podobnego nie był przygotowany.

Udał nagle zakłopotanie i odezwał się:

— Pomyliłem się, nie mam świadectw przy sobie, zdawało mi się, że je zabrałem.

— Niech pan wróci czemprędzej do siebie i przyniesie mi je zaraz. Dzisiaj może pan rozpocząć służbę. Widzi pan że już bandyci zaczynają mnie nachodzić. Nie mogę dłużej zostać sama.

Maillebois skłonił się w milczeniu i wyszedł, aby już nie powrócić.

Trzeci walet.

W kilka dni później pani Armancourt przyjęła kamerdynera, poleconego jej przez kuzyna i posiadającego doskonałe świadectwa. W tydzień potem trzeci walet okradł ją doszczętnie, nie omieszkawszy przedtem zakneblować i związać swojej chlebodawczyni. Wśród poszukiwań agenci policyjni wpadli na ślad Maillebois, znanego im dobrze za dawne sprawki, ale tym razem bandyta wyznał całą prawdę i opowiedział szczerze swą nieudolną wyprawę na mieszkanie „Damy Karowej". Za jej wstawieniem się wypuszczono go jednak na wolność.



— Nie wiesz kim jest ten jegomość w meloniku?
— Zdaje się, że twój kolega biurowy?
— To jest prawdziwy unikat.
— Pod jakim względem?
— Wszyscy go unikają, bo każdemu z kolegów pożyczył pieniądze.

Tam, gdzie mężczyźni kradną... żony.

Tajemnice nieznanej jeszcze części Brazylji.

Wysoka moralność prymitywnych szczepów. — „Loże masońskie" u indjan. — Małpie mięso i czerwone mrówki jako pożywienie.

Dr. William Mc. Govern, słynny podróżnik angielski, odbył małą wyprawę przy udziale niewielu brazylijczyków i 20 indjan do nieznanych obszarów górnej Amazonki. Wyprawa ta trwała rok, a przez ten czas Govern żył małpiem mięsem i czerwonemi mrówkami. Musiał też walczyć z nieprzyjaźnie usposobionemi szczepami i pokonywać liczne niebezpieczeństwa w postaci dzikich zwierząt i jadowitych owadów.

Obecnie p. Govern powrócił do Londynu i zdał relację ze swej podróży jednemu z tamtejszych dzienników.

Relacje te są bardzo interesujące. Govern odkrył mnóstwo nieznanych gatunków zwierząt i ptaków. Opowiada on także ciekawe szczegóły o swych przygodach wśród szczepów indyjskich.

Przeszło 1000 mil drogi zrobili uczestnicy wyprawy łodziami do Rio-Negro. Za każdym razem, gdy tylko napotkali wodospad, musieli łodzie wyciągać na brzeg i przenosić je lądem. W każdym takim wypadku natrafiano na szczepy, stojące na bardzo niskim stopniu kultury. Govern stwierdził jednak, że te dzikie i prymitywne szczepy odznaczają się jednak nadzwyczaj wysoko stojącą moralnością.

Tak naprzykład przestępstwa są tam nieznane. Wodzowie utrzymują porządek wyłącznie dzięki swemu autorytetowi. Te jednak dobre obyczaje pozostawiają w niektórych szczepach wyjątek dla kradzieży, a rzecz ciekawa, że ten zwyczaj okradania związany jest z obyczajami małżeńskiemi.

Jakkolwiek każdy szczep posiada wystarczającą liczbę kobiet, uchodzi za rzecz niesłychaną i niezgodną z prawem jeżeli mężczyzna żeni się z kobietą z własnego szczepu. Jeżeli chce się on ożenić, to udaje się do szczepu sąsiedniego, a w razie, gdyby przyjazne rokowania nie osiągnęły celu, to kradnie on wybrankę swego serca z chaty rodziców i uprowadza ją do swej wsi.

Podczas gdy mężczyźni są ubrani w fartuchy skórzane, kobiety chodzą zupełnie nago. Indjanie mają osobliwy zwyczaj zjadania kości swych zmarłych Po 15 lub 20 latach kości te są wykopywane, tarte na proszek, mieszane z wodą i zjadane w ten sposób. W tym względzie dużą rolę odgrywa wiara, że przez to dusza i siła zmarłego przodka przenosi się na jego następców.

Rodzaj wolnomularstwa łączy wzajemnie poszczególne szczepy, ale w tajemnych obrzędach biorą udział tylko mężczyźni. Kobietę, której spojrzenie padnie na naczynia przy tych obrzędach spotkać musi bezwzględnie śmierć. — Mężczyźni i chłopcy odbywają długą naukę obyczajów owego zakonspirowanego towarzystwa i w czasie tego okresu próbnego chłostani są do krwi.

— Sądzę — powiada p. Govern — że ja byłem jedynym człowiekiem wtajemniczonym w te tajne obrzędy, nie poczuwszy na swej skórze rózgi ani bata. Mój okres próby trwał trzy do czterech miesięcy, dopóki nie pozyskałem u członków szczepu takiego zaufania, które pozwalało na podzielenie się ze mną tajemnicami obrzędów. Kiedy to się stało, wódz szczepu ofiarował mi komplet naczyń używanych w obrzędach pod warunkiem, ażeby nie padło na nie spojrzenie żadnej kobiety. Z pożywieniem składającem się z małpiego mięsa i mrówek łatwo się pogodziłem. Czerwone mrówki mają taki smak, jak przyrumieniona słonina, podczas gdy małpie mięso stanowi coś pośredniego pomiędzy wieprzowiną a kurą.

Govern przywiózł także bardzo cenny materjał w postaci wykopalisk, których opracowanie naukowe wzbogaci naszą wiedzę o starej kulturze pramieszkańców Nowego Świata.

Jak tresowano dzikie zwierzęta

w starożytnym Rzymie.

W owych czasach lew, podobnie jak węże i słonie, należał do zwierząt domowych. Używano lwów nietylko do igrzysk cyrkowych, ale także i do polowania i jako zwierzęta pociągowe.

W dawnym Rzymie tresura dzikich zwierząt znajdowała się w rozkwicie. W mieście było mnóstwo menażerji, w których tresowano różnego rodzaju dzikie zwierzęta, przygotowując je do występów w amfiteatrze. Na te cele łożono ogromne sumy i mnóstwo osób zatrudniano przy pielęgnowaniu zwierząt. Istniała też włączona do szkoły gladjatorów, szkoła weterynarji, w której służba strzegąca zwierzęta, uczyła się je w razie choroby leczyć. Istniały też specjalne szkoły tresury, zwłaszcza szkoły do nauki tresowania słoni.

Metoda tresury polegała głównie na głodzeniu zwierząt i biciu, przeplatanem pieszczotami. Przy tresowaniu węże posługiwano się muzyką. Należały one do bardzo oswojonych i chowanych w domach płazów i nie rzadko pełzały one za swymi panami. W czasie uczt pełzały one po stołach, między naczyniami

Dzięki rozwiniętej sztuce tresury, Rzym posiadał małpy grające na fletach albo malujące litery alfabetu. — Można tam było też podziwiać słonie, uprawiające istne gry gladjatorskie. Żwawo poruszały się one w walce. Na sznurach wykonywały trudne sztuki, a trąbą kreśliły litery w piasku. Starorzymscy pisarze komunikują ciekawe szczegóły o sztukach, wykonywanych przez tresowane pantery, tygrysy i lwy, o bykach, umiejących chodzić na tylnych nogach i tak przebiegających całe ulice, o orłach, które trzymając dzieci w szponach unosiły się z niemi na znaczne wysokości, nie czyniąc im żadnej krzywdy.

Najbardziej zajmowano się tresurą lwów, które ścigały po arenie zające, bawiąc się z nimi jak kot z myszą. W owych czasach lew, podobnie, jak węże i słonie, należał do zwierząt domowych. Ubierano wówczas lwy w materjały o jaskrawych barwach a grzywy ich posypywano złotym proszkiem. Używano lwów nietylko do igrzysk cyrkowych, ale także do polowania i jako zwierzęta pociągowe.

Marek Antoniusz, odbył naprzykład podróż z Brindisi do Rzymu w karocy, ciągnionej przez lwy, a po przybyciu do Rzymu, objechał w ten sposób całe miasto. Na polowaniu lwy oddawały dobre usługi i znajdowały zastosowanie takie, jak psy myśliwskie.

Zdarzały się oczywiście wypadki, że nawet u dobrze wytresowanego lwa, budziła się niekiedy jego właściwa natura. Tak naprzykład pewnego razu lew, używany do igraszki dla dzieci, źle zrozumiał żart i rozszarpał dzieci, powierzone swej pieczy. Wypadek ten wywarł wówczas wielkie wrażenie w Rzymie tak, iż Seneka w jednem ze swoich pism zwrócił publiczności uwagę na niebezpieczeństwa takich zwyczajów. Wskazał on na to w swem piśmie, że nigdy nie uda się wytresować lwa i tygrysa, ażeby zapomniały one o swej naturze i stały się przyjaznymi domownikami człowieka.

Rekordy długowieczności.

Drzewa żyją, jak wiadomo, o wiele dłużej niż zwierzęta i ludzie. Istnieją gatunki, których wiek oceniają na 4 a nawet 5 tysięcy lat! Ale pominąwszy już tych Matuzalemów w świecie roślinnym, wystarczy powiedzieć, że cyprysy żyją 350 lat, kasztan ponad 600, cedry do 800, a dęby tysiąc a nawet 1500 lat!

Natomiast zwierzęta, które dosięgają stu lat życia, są rzadkością. Są to słonie, krokodyle i żółwie. Między ludźmi należą starcy stuletni, jak wiadomo, do rzadkości.

Najstarszym człowiek był Anglik Tomasz Parr, który jak stwierdzono, dożył 152 lat. W 120 roku życia ożenił się po raz drugi i prawie do końca życia pracował na roli.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięczn[illegible] Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 zło[illegible]ch miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt,) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odn. Józef Burman.

W Ameryce wszystko jest możliwe...









U góry na lewo:
Ojciec Jerzy Potter, wikary w Peekham uczy dzieci religji, przemawiając do nich... brzuchem i, trzymając w ręku gutaperkowego błazna.

U góry na prawo:
Wiliam Leider, doniedawna malarz, został zaangażowany do opery nowojorskiej, jako pierwszy tenor.

U dołu na lewo:
W jednym z parków amerykańskich znajduje się gorące źródło. Praktyczni jankesi... piorą w nim bieliznę.

U dołu na prawo:
W nowej katedrze św. Jana w New-Yorku znajdują się „sportowe okna". Na szkle miast scen z życia świętych znajdują się sceny sportowe.

Człowiek, który wysadził się w powietrze po stracie 10.000 marek.

Monachjum, 1 czerwca.

Majster murarski Hans Schmidt z Monachjum, zrozpaczony po stracie 10 tysięcy marek, które stanowiły oszczędność całego życia popełnił samobójstwo w niezwykle wyrafinowany sposób.

Do kufra włożył 3 kg. dynamitu i 10 kg. prochu strzelniczego, wywiercił w wieku kufra dziurę i wprowadził do materjałów wybuchowych lont.

Dynamit i proch eksplodowały rozrywając ciało samobójcy na drobne części.

Hans Schmidt był samobójcą humanitarnym: wysadził się w powietrze w lesie obok Monachjum, nie czyniąc nikomu żadnej szkody.

Planowany zamach stanu w Niemczech demaskuje rząd w sejmie pruskim.

Berlin, 1 czerwca.

W sejmie pruskim odbyło się bardzo burzliwe posiedzenie. Rozpatrywano sprawę rewizji u przedstawicieli kół prawicowych, podejrzanych o udział w organizowaniu zamachu stanu.

Sprawę referował dyrektor departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Abegg, który oświadczył, iż władze były w posiadaniu dokładnego planu zamachu już od 10 maja. Rządowi są znane nazwiska osób, które w razie powodzenia miały zająć kierownicze stanowiska.



Pan jest potworem! Za żadne skarby świata nie zgodziłbym się być w pańskiej skórze!
Ależ to niemożliwe! Nie zmieściłby się pan w niej!



Nowe systemy i metody gimnastyczne w Polsce.

Wychowanie fizyczne w Polsce szuka oparcia o system duński Bugh'a. Wartość i podstawy tego systemu. Życie fizyczne Danji. Pierwsze doświadczenia i próby w Polsce dały wyniki pozytywne. Gimnastyka nasza w szkołach.

Życie sportowe w ostatnich latach przybrało tak szerokie ramy i formy, że trudno dziś robić porównania i próby odnośnie wartości poszczególnych gałęzi tego ruchu pod kątem społecznym.

Wiemy dobrze, że podstawą i warunkiem wszelkich dobrych zwyczajów sportowych jest odpowiednio rozwinięty organizm ludzki, zdolny do przystosowania wyrobionych grup mięśniowych do charakteru sportu.

Lwia część życia młodzieży upływa w murach szkolnych, a tam krystalizują się wszystkie komórki fizycznej strony ucznia.

O systemie polskiej gimnastyki można dużo pisać, ale zdefinjować jej charakter i sens ogólny trudno. Mamy zlepek najprzeróżniejszych ćwiczeń z metod Linga, Pirs'a i amerykańskich.

Zagadnienie też opracowania, ewentualnie rozpowszechnienie jednego z systemów gimnastycznych zagranicy jest u nas sprawą nader piekącą.

Pokrótce zapoznajemy naszych czytelników z systemem duńczyka Bugh'a, u nas przez armję przyjętym i usilnie nawet w „Instytucie W. F." w Warszawie propagowanym. Materjał czerpiemy od pierwszego rzecznika za tym systemem kpt. Kurletto — absolwenta kursu Bugh'a w Ollerup w Danji.

System Bugha jest, bodajże najmłodszym ze znanych systemów gimnastycznych, prawdziwy wzrost tego systemu datuje się dopiero od roku 1921, t. j. powstania pierwszej szkoły o systemie Bugh'a w Ollerup.

Jeżeliby chodziło o określenie charakteru tego systemu najogólniejsze, to nazwać go należałoby systemem gimnastyki utylitarnej.

Zrywając z modą dotychczasową gromadzenia najprzeróżniejszych przyrządów sportowych, Bugh wypełnił salę i plac ćwiczeń tylko: drabinkami, skrzyniami, końmi i linami, żadnych innych akcesorji!

Gimnastyka dzieli się na ćwiczenia: szybkościowe, siłowe i zręcznościowe.

Trwa lekcja dosyć długo, bo 2 — 2 i pół godziny dziennie, a tempo ćwiczeń jest doprawdy „ostre".

Ćwiczeń regulujących, t. j. oddechowych — niema.

Bugh — przez odpowiedni dobór tematu lekcyjnego uznaje zbędność ćwiczeń regulujących.

To jest niemałym przełomem w dotychczasowym systemie gimnastycznym.

Bugh oparł system W. F. o wieś, a później o miasto. W tem tkwi oryginalność i głębokość samej strony społecznej w metodzie działania Bugh'a.

System Bugh'a znalazł prawa obywatelstwa w swym rodzinnym kraju — Danji dopiero w roku 1921, a obecnie nowy ten ruch odrodzeńczy, a nawet częściowo rewolucyjny owładnął już centrami europejskimi i zyskał duże uznanie w świecie pedagogicznym.

Ćwiczenia Bugh'a dostępne są jednak dla ludzi pod względem fizycznym już rozwiniętym, to też najlepszy wpływ wywierają swe na młodzież od lat 18.

To jest może jedyną słabą stroną tego systemu w pochodzie jego zwycięskim do progu uczelni średnich.

System ten jednak realizowany z umiarem i po redukcji ćwiczeń pewnych, zwłaszcza z grupy „zręcznościowej", daje się z wielkim powodzeniem stosować i w szkołach średnich.

O tem, że wyniki osiągnięte tym systemem przekraczają znacznie wartość innych metod, świadczy najlepiej fakt, pięknych wprost rezultatów, notowanych w podchorążówce w Warszawie.

Kierownik wychowania fizycznego, kpt. Kurletto, po ukończeniu jednego kursu w Danji, rozpoczął pracę według tej metody, a wynikiem tego, było podniesienie wydajnej ogólnej sprawności fizycznej podchorążych.

Tak więc: grupa najlepiej rozwiniętych uczniów "Podchorążówki", po 10 tygodniach gimnastyki z 4 proc. — podnosi się na 64 proc.

Grupa średnich maleje do 2 proc., a najsłabszych zmniejsza się do 34 proc. z 50 proc.

Cyfry te świadczą najefektowniej o wielkiej użyteczności tej gimnastyki, potęgując w sposób zdumiewający ogólną tężyznę fizyczną.

Twórca tego systemu Bugh pisze gruntownym opracowaniem i wystudjowaniem swego dzieła, okazał się dzielnym propagatorem tego systemu w Danji i nazewnątrz. Rokrocznie dwa kursy jeden 5, drugi — 3 — miesięcznie dostarczają instruktorów i instruktorek dla wsi i miast.

Lekcje prowadzi kierownik przy współudziale kilku swych wychowanków, kolejno do tej pracy się angażujących.

Korrekty przez Bugh'a zasadniczo w naszym dotychczasowym sensie nie są uznawane: odpowiednio rozelastycznione ścięgna i mięśnie pozwolą później na wzorowe wykonanie.

Jest to też nowy pogląd wychowawczy, dotychczas nienotowany.

Piłka nożna zagranicą.

Wiedeń, 2 czerwca.

Londyński Arsenal pokonał w Insbruku reprezentację Tyrolu w stos. 4:2.

Sztokholm, 2 czerwca.

Angielski klub zawodowy Derby County pokonał w Goeteborgu tamtejszą reprezentację 3:0.

Dublin, 2 czerwca.

Klub Lacister Liga pokonał paryski klub CAP w stosunku 3:2.

Berlin, 2 czerwca.

W Noryubergji angielski klub amator ski Nirthern Nomans przegrał do 1. F. C. Nürneberg 0:1.

Wyrównanie się poziomu gry drużyn w Polsce.

Co nam przyniosły mistrzostwa okręgowe w piłce nożnej?

Rozgrywane od wiosny mistrzostwa piłkarskie wykazały dobitne dalsze ogromne wyrównanie się poziomu klasy gry poszczególnych drużyn wszystkich dziewięciu okręgów. — Dziś można już śmiało powiedzieć, iż niema takich klubów, które wyrastają „o głowę" ponad innych rywali, a każdy musi się zawsze i to poważnie liczyć z możliwością przegranej.

Najbardziej jaskrawo wyrównanie to dało się odczuć trzem bezkonkurencyjnym od lat paru mistrzom okręgowym: Ł. K. S. (Łódź), „Warcie" (Poznań) i „Pogoni" (Lwów). Wprawdzie i w tym roku pozostaną one niewątpliwie na czele tabeli, ale droga do tego sukcesu nie przyszła im łatwo i była znaczona nieoczekiwanemi „potknięciami się". W Warszawie i Krakowie dorównywuje się do starych mistrzów. O ile wszakże 'Cracovia' dąży zupełnie gładko do zdobycia odebranego jej przez „Wisłę" 3 lata temu mistrzostwa, o tyle „Polonja" wyzyskuje w tym celu szczęśliwe dla siebie wyniki swej rywalki „Warszawianki", sama z trudem brnąc przez łatwe dwa lata temu jeszcze rozgrywki.

I tu i tam t. zw. niespodzianki są na porządku dziennym i żaden z fanatyków klubowych nie idzie spokojnie na mecz klubu prowadzącego w tabeli — z ostatnim.

Bez zbytniego rozgłosu przechodzi też dotychczas fakt ogromnego podniesienia się klasy piłkarstwa śląskiego. — Gdy „Amatorski" bił „Spartę" a I. F. C. —„Admirę", lub też kluby śląskie pokonywały najlepsze krajowe, uważano to powszechnie jako sporadyczne (niezrozumiałe) wypadki. Tymczasem był to tylko etap do osiągnięcia zupełnej normy, polskiej dobrej klasy piłkarskiej, a dzisiaj wymienione wyżej drużyny, oraz „Pogoń" z Katowic, czy „Ruch" z Wielkich Hajduk, stanowią zespoły nietylko twarde i odporne fizycznie, lecz również poparte doskonałą techniką.

Toruń posiada nadal swego reprezentanta w „osobie" groźnego dla wszystkich T. K. S.

O Wilnie i Lublinie wiadomości są najbardziej skąpe ze względu na ich odseparowanie się od innych okręgów.

„W Polsce nie wykazuje się chęci utrzymania czystego amatorstwa"

twierdzi wiedeński „Sporttagblatt".

Krakowski korespondent wiedeńskiego „Sporttagblattu" podaje następujące ciekawe o polskim sporcie:

Od czasu drugiego w Lwowie, mającego na celu ujawnienie zawodowstwa, które tyle hałasu w polskim świecie sportowym uczyniło, wydział gier i dyscypliny zachowuje zupełne milczenie. Zdaje się, że wróżbici tym razem mieli rację twierdząc, że **śledztwo powyższe było czynione pro forma i że tutejsze władze sportowe nie silą się wcale na wykorzenienie zakapturzonego profesjonalizmu.**

Korespondent zaznacza dalej—**że klubom nie pozwalają dyskwalifikować sobie graczy, związki okręgowe popierają je, motywując ten krok możliwością spadku formy i drużyn, chodzi właściwie o utrzymanie prestige'u i poziomu gry w dwóch rywalizujących okręgach: krakowskim i lwowskim.**

Zawodowstwo ze względów zasadniczych nie może być wprowadzone, jednakże nie wykazuje się wcale chęci utrzymania czystego amatorstwa.

„Najszybszy człowiek świata" ustanowił nowy rekord.

Charlies Paddock poprawia swoje własne rekordy.

„Najszybszy człowiek świata" zdetronizowany król sprintu — Charlies Paddock, którego rekordy na 100 mtr. 100 yardów, 200 mtr i yardów i 300 mtr. stają „jak mur" — jak już donosiliśmy— wrócił do formy.

Powtarza się historja z roku 1922, który był rokiem największych triumfów Paddocka. Tymczasem na Olimpjadzie paryskiej, Paddock przechodził okres niewytłumaczonej słabości. Na „setkę" przyszedł czwarty, a na 200 mtr drugi. Po Olimpjadzie brał cięgi w Niemczech, a potem w Ameryce. Teraz zaś błysnął nagle blaskiem meteoru, **bijąc swój własny rekord światowy na 100 yardów w czasie 9,6 sek — o 1 10 sekundy. Stało się to w Los Angelos.**

Nowy rekord światowy wynosi zatem **9,5 sek.** należy do Paddocka, który wraca do formy. Szczegół ostatni jest bodaj że najważniejszym i należy go zapamiętać. Bo w najbliższym czasie usłyszymy o nowych rekordach Paddocka, ponownie intronizowanego „króla sprintu". Historja tego rekordu jest bardzo ciekawa.

Prawie 24 lat upłynęło od chwili, kiedy amerykanin A. F. Duffey ustanowił rekord światowy na 100 yardów o czasie 9,6 sek. Jakkolwiek przez ten czas udało się kilku biegaczom rekord wyrównać, a nawet o 1/10 sek. polepszyć, to jednak po dokładnym zmierzeniu i zbadaniu warunków (wiatr z tyłu), nowego rekordu nie uznawano; ostatnio czas 9,5 sek. osiągnął również biegacz niemiecki Houben, jednak z powodu „pomyślnego wiatru" rekordu nie uznano. Z Los Angelos donoszą, że czas ten **dwukrotnie osiągnięty przez Paddocka, tembardziej, że stało się to w Ameryce, ma widoki na zatwierdzenie.**

Harcerska ekspedycja samochodem naokoło świata wyrusza w podróż.

Harcerska ekspedycja samochodem Ford naokoło świata, wyjeżdża w dniach najbliższych w podróż, kierując się na pierwszy etap po północnej Polsce, w celu sprawdzenia sprawności maszyny, pod kierunkiem inżynierów C. W. S.

Trasa pierwszego etapu jest następująca: Warszawa—Brześć n. B. — Białowieża — Nowogródek — Wilno — Białystok — Mława — Grudziądz — Tczew — Gdańsk — Bydgoszcz — Poznań — Toruń — Włocławek — Płock — Warszawa, gdzie po krótkiem zatrzymaniu się w centralnych warsztatach samochodowych oraz małym sprawdzalnym remoncie, ekspedycja uda się na Łódź — Katowice — Kraków — Lwów i przekroczy granice do Rumunji — Węgry — Czechosłowacja — Austrja — Szwajcarja — Włochy — Jugosławja — Grecja — Bułgarja — Turcja — Syrja — Palestyna i t. d. Suma kilometrów wyniesie około 280.000.

Ekspedycja oprócz celów sportowych posiada zadanie propagandowo - naukowe i harcersko-wychowawcze.